

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **To są Audycje Kulturalne podcast Narodowego Centrum Kultury przy mikrofonie Aleksandra Galant. Wyglądam przez okno, dzisiaj aura nie zachęca, ale za to okoliczności, dzięki którym znalazłam się na Wydziale Sztuki Mediów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie są wyjątkowe, dlatego że znajduję się w gabinecie Pani Profesor Katarzyny Stanny, Profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie związanej ze Stowarzyszeniem Autorów ZAIKS, a także Polską Akademią Nauk, współpracującą także z Ministerstwem Kultury i Szkolnictwa Wyższego. A spotykamy się nie bez powodu, a powód liczy sobie ponad 800 stron. Tyle miejsca było potrzebne, żeby opowiedzieć niezwykłą historię życia i twórczości dwójki ilustratorów, czyli Janusza Stannego i Teresy Wilbik, bo to właśnie im poświęcona jest książka Pani Profesor pod tytułem "Teresa Wilbik, Janusz Stanny w Królestwie Ilustracji". I to właśnie ta książka będzie bohaterką dzisiejszego spotkania, a ja bardzo się cieszę, że Pani Profesor przyjęła zaproszenie i będzie dzisiaj Waszym i moim gościem.**

KATARZYNA STANNY: Dzień dobry, witam serdecznie słuchaczy.

ALEKSANDRA GALANT: **Zacznę naszą rozmowę dzieląc się trochę tym, co powiedziała mi Pani jeszcze zanim włączyłam nagrywanie, mianowicie chodziło o objętość książki, te 800 stron, ponad 800 stron, naprawdę budzi respekt. I Pani powiedziała, że to jest wszystko zgodne z taką Pani życiową filozofią, że albo robić maksimum, robić rzeczy najlepsze i osiągać w tym perfekcję i wyciskać wszystko co możliwe, albo nie zrobić nic.**

KATARZYNA STANNY: No ja powiem nieskromnie, że jestem zachwycona swoim dziełem.

ALEKSANDRA GALANT: **Bardzo miło jest coś takiego słyszeć, powiem zupełnie szczerze.**

KATARZYNA STANNY: Mówię to dlatego, że po pierwsze, wiem jak bardzo dużo zaangażowania włożyłam w tą książkę, w pracę nad książką, to 4,5 roku, naprawdę bardzo, bardzo wyczerpującej pracy, zbierania materiałów, siedzenia w rozmaitych bibliotekach, gdzie pozyskiwałam materiały takie jak wywiady z rodzicami, jakieś artykuły na ich temat, łącznie jeszcze z latami 60., nawet 50., także naprawdę bardzo zamierzchłymi czasami. To są też oczywiście wielkie i długie godziny poświęcone archiwaliom, temu co mogłam znaleźć w pracowni u rodziców, porządkowaniu tego, bo bez tego by po prostu nie było możliwości napisania książki wnikliwie, także ja jestem bardzo, bardzo zadowolona. Nie spodziewałam się, że efekt będzie aż taki, w sensie też objętościowym, bo po prostu ja od punktu do punktu szłam, od punktu do punktu, od jakiegoś wątku do wątku, natomiast jak później się okazało, że wyszło 800 stron i ponad 800 przypisów, to właściwie sama sobie pogratulowałam tego. Natomiast muszę też powiedzieć tutaj, że Wydawnictwo Państwowy Instytut Wydawniczy, który wydał tą książkę, był wspaniałym partnerem, jeśli chodzi o współpracę. Książka przechodziła przez rozmaite redakcje, wcześniej oczywiście była czytana też przez wiele osób

i późniejsza współpraca, również dotycząca składu, ponieważ ja jestem też autorką składu graficznego tej książki, nie tylko treści, ale też projektu, to wszystko było naprawdę idealnie i bardzo satysfakcjonująco dla mnie, dlatego też ten efekt końcowy i też ta szata graficzna i strona edytorska tej książki dla mnie jest po prostu wielką nagrodą za tą pracę.

ALEKSANDRA GALANT: Podejrzewam, że skład, szata graficzna są kluczowe w książce, która jest poświęcona twórczości ilustratorów, artystów tak naprawdę. Wydaje mi się, że Pani pisząc tę książkę wystąpiła w takiej podwójnej, a może nawet potrójnej roli, bo przecież pisała Pani o swoich rodzicach, pisała o artystach, no ale też miała perspektywę naukową.

KATARZYNA STANNY: Tak, ja zawsze też mam taką refleksję, że jakoś tak dobrze to się wszystko poukładało, że mój tata, czyli Janusz Stanny miał komu przekazać tą całą spuściznę, nie tylko w takim sensie bardzo tradycyjnym, kiedy dzieci dziedziczą, czy przejmują dorobek, ale też ja jestem osobą związaną z akademią, związaną ze sztuką, też bardzo lubiącą i ceniącą sobie w ogóle historię sztuki, zarówno historię sztuki w ogóle zamierchłej, jak i też sztuki współczesnej. W związku z tym zresztą też jestem absolwentką Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego, więc dla mnie zanurzanie się w ogóle w historię i rodziną, i historię grafiki, ilustracji, plakatu było dla mnie no niezwykle przyjemnością. Natomiast szata graficzna musiała być zaprojektowana w taki sposób, żeby jednak pierwszeństwo było oddane tej parze głównych bohaterów. To znaczy ja w żaden sposób nie chciałam, żeby ta szata graficzna jakoś przytłoczyła tą całą opowieść. Ona raczej miała być bardzo subtelnym, delikatną oprawą dla tych ilustracji, które tutaj są, dlatego w tej książce może nie ma jakichś takich specjalnych szaleństw edytorsko-typograficznych. Natomiast chodziło mi o pewną przejrzystość i też o troszkę gdzieś nawiązanie do epoki, gdzie nie gdzie.

ALEKSANDRA GALANT: Epoka to jest chyba jedno z kluczowych słów w rozmowie na temat tej książki. Dlatego, że pani rodzice, tak pozwolę sobie mówić, tworzyli, pracowali, ale też przeżywali takie życiowe i twórcze spełnienie w bardzo specyficznym momencie w Polsce, bo z jednej strony była ta perłowska szarżyzna, jak niektórzy mówili, z drugiej strony życie towarzyskie wybuchło, rozkwitło nieprawdopodobnie. To też był ważny moment dla Polskiej Szkoły Plakatu, a jak Pani pisze w książce, w krok za tą Polską Szkołą Plakatu szła, Polska Szkoła Ilustracji, dużo się działo i wydaje mi się, że Pani rodzice byli taką integralną częścią tej rzeczywistości.

KATARZYNA STANNY: To rzeczywiście jest prawdą. Dużo się działo. Akurat też tata był absolwentem pracowni plakatu profesora Henryka Tomaszewskiego. Natomiast później związał się z Janem Marcinem Szancerem w Wydawnictwie Ruch i związał swoje życie właściwie z ilustracją i okładką książkową, nie tylko dla dzieci. Natomiast mama raczej głównie jest związana z ilustracją dla dzieci i tutaj trzeba powiedzieć, że ta szarżyzna PRL-u, o której pani wspomina, ona o tyle była po prostu chyba dobrym tłem dla tego rozwoju całej tej sztuki projektowej. Na pewno dla dzieci ilustracje miały szansę się obronić chociażby z tego powodu, że ta literatura dla dzieci, którą potem rodzice ilustrowali, no ona była całkowicie apolityczna. Gdzieś powiedzmy, że plakat filmowy, który był na mieście widoczny, czy biennale plakatu w

Wilanowie, które też w tamtym czasie powstało, no to gdzieś czasami jakaś metafora dotycząca ówczesnej polityki się przedzierała do tych plakatów, do tych projektów. Czy w satyrze na przykład prasowej, to było nieuniknione. Ale w tej ilustracji dziecięcej właściwie to było takie zupełnie czyste, pozbawione kontekstu politycznego i też wydaje mi się, że z tych powodów miało to możliwość rozwoju. Ponadto nie było zachodnich przedruków, nie było zachodnich plakatów do filmów, tylko twórcy polscy graficy-projektanci byli zapraszani do projektowania swoich plakatów, projektów. Więc dlatego też to wszystko tak się spójnie, pięknie łączyło i właściwie wykształciło te dwa zjawiska, które nie miały sobie równych w Europie Zachodniej, czy w ogóle w Europie.

ALEKSANDRA GALANT: Jeżeli chodzi o ilustrację Teresy Wilbik, tej ilustracji z książek dla dzieci, myślę, że mogą je znać i kojarzyć wszyscy, którzy oddawali się lekturze książek pisanych przez Zbigniewa Nienackiego. Nawiązuję to do Pana Samochodzika. Oczywiście ilustracji jej autorstwa było o wiele więcej, natomiast mam wrażenie, że Pan Samochodzik to jest taka pokoleniowa wręcz przygoda. Celowo zaczęłam od niej, również dlatego, że w książce pojawia się cytata, przytacza Pani słowa Janusza Stannego, który mówił, że stara się w domu nie rzucać zbyt długiego cienia. To było a propos tego, że on nie przytłacza swoją osobowością i twórczością, dlatego najpierw chciałam porozmawiać o twórczości Teresy Wilbik. Po lekturze książki wiem, że ona była zafascynowana kolorem, że miała takie swoje fascynacje, czy rejestry, w których najbardziej lubiła pracować, ale chciałam zapytać o kwiaty, dlatego, że to było chyba dla niej coś wyjątkowego.

KATARZYNA STANNY: Tak, mama jest absolwentką Wydziału Malarstwa w pracowni profesora Eugeniusza Ibisza, który na kolor bardzo zwracał uwagę. Potem przeniosła się na Wydział Grafiki. Natomiast to malarstwo i ten kolor zawsze były dla mamy bardzo ważne. Kwiaty malowała właściwie w przerwach pomiędzy zleceniami ilustracji książkowych i to wyglądało tak, że ponieważ rodzice mieli pracownię na Jana Pawła, ówczesna Marchlewskiego, która aktualnie jest wpisana na listę warszawskich pracowni historycznych i istnieje cały czas. W związku z tym mama chodziła po kwiaty do Hali Mirowskiej. Tam te kwiaty kupowała. Ustawiała sobie martwą naturę z kwiatów i na antresoli przy dziennym świetle oddawała się właśnie malowaniu tych kwiatów. Także to było myślę dla niej i relaksem i jednocześnie pracą twórczą, natomiast troszkę inną niż ilustracja, bo wiadomo, że w ilustracji trzeba trzymać się tekstu, natomiast w malarstwie to właściwie człowiek jest sam na sam z taką najbardziej czystą sztuką, ale trzeba się też trochę śpieszyć, bo jak wiadomo kwiaty więdną i trzeba zdążyć przynajmniej jakoś tam naszkicować ten obraz, zanim one zmieniają swój kolor czy swoją formę.

ALEKSANDRA GALANT: Wspomniała Pani o plakatach. W książce przedruków różnych plakatów pojawia się naprawdę bardzo wiele. Myślę, że wielu czytelników i czytelniczek może być zdziwionych, że wiele plakatów, które mogą kojarzyć, wyszły właśnie spod pędzla Teresy Wilbik czy Janusza Stannego. Te plakaty bywały też nagrodzone i w ten sposób odnoszę się do podróży. Tych opisów podróży było naprawdę bardzo wiele, co również może kontrastować z naszym wspomnieniem czy przeświadczeniem, że w PRL-u to wcale nie było proste.

KATARZYNA STANNY: To nie było proste, natomiast dostanie paszportu, czy bycie na tyle zamożnym, żeby można było sobie pozwolić na wyjazd do Europy Zachodniej, też wymagało pracy najpierw tutaj na miejscu i też jakiegoś rozsądnego gospodarowania środkami finansowymi, żeby móc sobie pozwolić, bo jednak ta przepaść ekonomiczna była ogromna. Natomiast zarówno mama była nagradzana na przykład w Bratysławie za książkę Leonek i Lew, jak również tata nagradzany był na Zachodzie, to znaczy w Bolonii ze Zaczarowanego Krawca, czy w Como dostał nagrodę za plakat promujący obszar jeziora Como. I to były takie powody też, dla których rodzice wyjeżdżali z Polski. Oczywiście nie były to jedyne powody, bo często były to też po prostu prozaiczne powody wakacji, wyjazdów z przyjaciółmi, natomiast te powody związane z nagrodami wydają mi się jednak mimo wszystko ważniejsze, bo to pokazywało, że w tamtym czasie jednak Polska była obecna. No chociażby właśnie ten konkurs, konkurs na plakat promujący jezioro Como we Włoszech był konkursem, gdzie jakaś ogromna ilość plakatów z Polski została nadesłana. Także to jest w ogóle fenomen. Ta polska szkoła plakatu i polska grafika jednak jest bardzo ważna. No to samo na przykład było z Cieśliewiczem, prawda, Romanem, który po sukcesach bycia redaktorem graficznym Ty i Ja i po sukcesach plakatowych pojechał do Paryża i dalej kontynuował tą swoją pracę już w paryskich magazynach modowych. Także to pokazywało, że jednak ci najzdolniejsi, najbardziej pracowici te swoje zdobycza z gruntu polskiego po prostu przenosili później na projektowy obszar świata zachodniego.

[fragment utworu hoshii & Kuba Więcek – "synchronized spirits"]

ALEKSANDRA GALANT: **Mówimy o projektach barwnych, kolorowych, wyróżniających się. Zresztą wydaje mi się, że Pani rodzice zapisali się w jakiejś takiej zbiorowej świadomości jako osoby niezwykle życzliwe, które zjednują sobie ludzi, które mają w sobie dużo empatii, ciepła i humoru, ale podejmowali też trudne tematy, co wiąże się z wojenną przeszłością, tak naprawdę z dzieciństwem, nad którym cień położyła wojna. Chodzi mi chociażby o plakaty Pani Ojca związane z wyzwoleniem obozu Auschwitz-Birkenau.**

KATARZYNA STANNY: Zarówno mama, jak i tata są znani przede wszystkim z tych ilustracji dla dzieci i też pewnie dlatego otrzymywali takie zlecenia, bo na przykład tematy zwierząt były im bardzo bliskie i te tematy właśnie ilustracji dla dzieci, tak jak Pani powiedziała, one też w pewnym sensie powodowały jakiś odbiór ich jako osób. Natomiast kwestie związane już z tą wojenną przeszłością, to właściwie bardziej widać w twórczości taty, ponieważ mama była bardzo małą dziewczynką, kiedy wojna wybuchła i właściwie to w jej twórczości się w żaden sposób nie przejawiało. Natomiast w twórczości Janusza Stannego zdecydowanie tak. Zarówno ten plakat do rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz, jak i też cykl plakatów Nigdy więcej wojny, czy okładka książki Wojna w oczach dziecka, czy do Kolumbów na przykład, to są wszystkie prace już bardzo dojrzałego twórcy, będącego już po pięćdziesiątce nawet, ale one jednak są pełne tych wspomnień. Gdzieś to gdzieś tam jest widoczne, przynajmniej i

wyczuwalne, ponieważ tata urodzony w 1932 roku, kiedy wybuchła wojna, nie poszedł do pierwszej klasy. I zresztą w książce jest zdjęcie z 1 września, które jeszcze babcia zdążyła zrobić na Pradze w Warszawie. Natomiast rzeczywiście fakt jest taki, że ta wojna gdzieś w takim myślu powszechnym jakimś tam odbiorze taty. Mamy też oczywiście, ale jednak bardziej taty. Jak chodziliśmy na spacer, ja bylam małą dziewczynką, to często miejsca, które dla mnie nie miały żadnego znaczenia, dla taty miały znaczenie takiej właśnie trochę jakiejś przedwojennej historii. On mi pokazywał na przykład tory tramwajowe, przedwojenne no i różne takie miejsca właśnie naznaczone historycznie. Stąd też ta książka jest taka bardzo mocno warszawska i dla mnie było też bardzo ważne, żeby pokazać właśnie w tym pierwszym rozdziale troszeczkę takiej Warszawy przedwojennej, bo mało kto teraz pamięta czy wie, zwłaszcza z młodego pokolenia, albo też często spośród osób, które są spoza Warszawy, że ta siatka ulic po której chodzimy, to jest zupełnie inna siatka ulic niż ta, która była 80 ponad lat temu. To jest w ogóle zupełnie inne miasto. Jedynie Praga można byłoby jakoś pokusić o takie sformułowanie, że Praga jest no prawie nietknięta tym zębem czasu i gdzieś będąc na Pradze można się troszeczkę poczuć jak w przedwojennej Warszawie. Natomiast cały śródmieście i centrum Warszawy no po prostu zniknęło. Cały teren getta, tak naprawdę chodzimy po zupełnie nowym mieście, które jest stosunkowo młodo wybudowane.

ALEKSANDRA GALANT: Uprzedziła Pani moje pytanie, bo chciałam zapytać o miejsca. Takim miejscem powiedziałabym o dużo szerszym, większym zasięgu jest właśnie Warszawa, która przejawia się i we wspomnieniach, i na zdjęciach, ale także w twórczości, bo wydaje mi się, że Pani rodzice do niej wracali. No ale takim drugim miejscem, które jest nierozzerwalnie związane, można powiedzieć, że nawet królestwem, to była ta antresola, o której Pani już wspomniała, czyli pracownia wówczas przy ulicy Marchlewskiego.

KATARZYNA STANNY: Tak, wówczas przy ulicy Marchlewskiego, teraz to jest Aleja Jana Pawła II. Historia była taka, że najpierw tata po ukończeniu studiów na akademii kupił taką maleńką pracownię od Romana Bratnego na ulicy Świętojańskiej i tam sam mieszkał i tworzył. To było takie dosłownie pomieszczenie dwadzieścia parę metrów. Była tam pracownia, łazienka, kuchnia, salon, sypialnia, wszystko, no ale było to jednak bardzo małe, bardzo urocze, natomiast bardzo małe poddasze i później w 1968 roku pojawiła się możliwość, żeby zamienić tą pracownię i rodzice się wtedy przenieśli już wspólnie do pracowni bardzo dużej, która ma 80 metrów, plus jeszcze do tego jest antresola zbudowana, także to właściwie jest taki mały domek na dachu bardzo dużego domu w centrum Warszawy i tam rzeczywiście chyba to był najbardziej taki szczęśliwy i twórczy też okres w ich życiu, bo właściwie byli tam głównie poświęceni pracy twórczej. Mama miała rozstawioną sztalugę na antresoli, tata miał stół do pracy też obok i no gdzieś tam pewnie trochę sobie zaglądając przez ramię, ale po prostu tworzyli w tej pracowni, spotykali się też tam z przyjaciółmi, organizowali różne imprezy, bale, życie towarzyskie kwitło, do tej pory jest kolekcja płyt z lat 60. i 70. i czeski adapter Supraphon, który ma jakąś moc po prostu niezwyklej ilości decybeli, także tam naprawdę to było miejsce rzeczywiście bardzo twórcze i też jest to miejsce bardzo malownicze, ponieważ to oni je tworzyli, to miejsce i myślę też, że cały wygląd w ogóle tej pracowni jest bardzo mocno związany z ich charakterem, jest tam bardzo dużo różnych pamiątek z wyjazdów, sama

ta antresola jest niezwykle takim malowniczym miejscem, także no urocze, urocze miejsce, takie mocno, że tak powiem, duchowo nasycone.

ALEKSANDRA GALANT: **I pachnące pizzą i makaronem, jeżeli dobrze pamiętam, to tak a propos tego, że w książce znajdziecie również przepisy kulinarne na potrawy czy dania, które wiązały się z Teresą Wilbiki i Januszem Stannym, albo z ich licznymi przyjaciółmi. Na koniec naszego spotkania chciałam zapytać o to, gdzie śladów Teresy Wilbik i Janusza Stannego można szukać dzisiaj, to znaczy chodzi mi konkretnie o ich pracę, o ich twórczość. Dużo się mówi o tym, że w tej chwili również nie brakuje artystów, którzy przygotowują ilustracje, nie mają one już jednak aż takiej rangi, jak miały te kilkadziesiąt lat temu. Rozmawialiśmy jednak i o plakatach, o obrazach, o ilustracjach również, gdzie my możemy ich szukać, gdzie możemy się za nimi rozglądać.**

KATARZYNA STANNY: Po pierwsze, jeśli chodzi o tą rangę, to musimy poczekać troszkę czasu i zobaczyć, co zostanie w historii ilustracji z tych czasów nam współczesnych, bo jednak, kiedy się żyje w jakimś momencie, bardzo trudno jest jednoznacznie zdefiniować, czy to już jest sztuką wysoką i czy to zostanie. Są oczywiście takie zjawiska, natomiast to historia troszkę filtruje to, czy coś zostaje w tej historii sztuki, czy nie. Natomiast, jeśli chodzi o ślady, to tak, jest aktualnie jeszcze wystawa plakatów Janusza Stannego z kolekcji Muzeum Plakatów w Wilanowie. Ona jest dostępna 24 godziny na dobę, ponieważ jest na ulicy Kolegiackiej w Wilanowie. To jest bardzo duża wystawa zewnętrzna, zorganizowana przez Centrum Kultury Wilanów we współpracy z Muzeum Plakatów w Wilanowie. To jest jedno miejsce. Drugie miejsce, gdzie jeszcze jest wystawa Janusza Stannego, to jest Krasnobrodzki Dom Kultury i tam można zobaczyć takie szkice malarskie z Roztocza. Trzecim miejscem, które się za chwilę otworzy, to jest wystawa Teresy Wilbiki do ilustracji Afanasjewów do Czarodziejskiego Młyna. I ta wystawa z kolei otworzy się 1 lutego w Gdańsku. Także gdzieś ta twórczość cały czas, jeśli chodzi o wystawy, jest. Jest też planowana duża wystawa zbiorowa, ale to na razie nie będę o tym mówić. Natomiast też można szukać śladów w przedrukowywanych książkach. Jedną z książek, która jest cały czas dostępna na rynku, to jest książka o malarzu Rudmiak Cegła i Janusza Stannego. Druga książka, to jest książka autorstwa Wandy Chotomskiej, tekst Wandy Chotomskiej, oczywiście z ilustracjami Teresy Wilbik, wydana przez Wydawnictwo Literatura i też wznawiana zawsze przed świętami, ponieważ to są jasełka i kolędy. Są też dwie książki, jedna plakaty i okładki, druga plakaty wydane przez Wydawnictwo BOSZ. No i przede wszystkim jest moja książka, gdzie są i reprodukcje, i bardzo dużo faktów, ciekawostek i anegdot. Myślę, że to jest najbliższe spotkanie z tymi bohaterami, o których rozmawiamy, bo jest w tej książce też bardzo dużo cytatów, zarówno cytatów taty, jak i cytatów mamy i ja zresztą chciałam maksymalnie im oddać głos w tej książce, bo uważam, że tu, gdzie można się, że tak powiem, posiłkować rozmową, czy jakimiś opiniami bezpośrednio osób, o których się pisze, to wtedy najbardziej można i te osoby po prostu najlepiej poznać, bo zarówno poznaje się i sposób myślenia i sposób mówienia.

ALEKSANDRA GALANT: **A książka, o której rozmawialiśmy, nosi tytuł "Teresa Wilbiki Janusz Stanny w Królestwie Ilustracji". Ta monumentalna publikacja jest dziełem córki artystów, pani profesor Katarzyny Stanny, prof. Akademii Sztuk Pięknych w**

Warszawie, ilustratorki związanej ze Stowarzyszeniem Autorów ZAIKS z Polską Akademią Nauk, współpracującą także z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Bardzo Pani dziękuję za to spotkanie, no i za książkę, dzięki której nasi czytelnicy, ale także ja, mamy okazję twórczość pani rodziców lepiej poznać.

KATARZYNA STANNY: Dziękuję bardzo i życzę miłej lektury na długie jesienne wieczory i zimowe.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.